

Andrzej Świetlik

O pracy w kolektywie, niełatwej sztuce portretowania i współczesnym rynku fotografii artystycznej, z Andrzejem Świetlikiem, współzałożycielem słynnej grupy Łódź Kaliska, rozmawia Monika Szewczyk-Wittek



Maanam (1999 r.)



PROfil



- * Rocznik 51., absolwent ASP w Warszawie. Współtwórca awangardowo-anarchistycznej grupy Łódź Kaliska.
- * Pracuje na polu sztuki i reklamy. Głównym tematem jego zdjęć jest człowiek, od portretu po artystyczną impresję.
- * Autor wielu wystaw indywidualnych, m.in. „Portrety świetliste”, „Ciszej nieco”, „Jak dzieci”, „Nadziei 5”, „Bajki”, „Błękitny Świetlik”, „Artyści starali się przychodzić, chętnie...”.
- * Wspólnie z artystami Łodzi Kaliskiej wielokrotnie wystawiał w prestiżowych galeriach na całym świecie: w Marsylii, Tokio, Pekinie, Wiedniu, Kolonii, Budapeszcie.
- * Jego prace znajdują się w zbiorach państwowych i kolekcjach prywatnych w kraju i zagranicą.
- * 19 lutego 2015 r. na Wydziale Sztuki Mediów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie obronił pracę doktorską.



W jednym z wywiadów przeczytałam, że bardzo doceniasz to, w jaki sposób pracujecie w Łodzi

Kaliskiej. Ferment i burza, które towarzyszą powstawaniu kolejnych projektów, są bardzo inspirujące. Z drugiej strony, wykonując portrety w studio, pracujesz sam na sam z modelem. Wolisz pracować sam czy w grupie?

To są dwie odrębne sytuacje. Praca w ramach Łodzi Kaliskiej, w zespole, sprawia mi rzeczywiście dużą frajdę, tak było od początku istnienia grupy i tak zostało do dzisiaj. Natomiast sesje portretowe wolę realizować sam. Wówczas bardzo nie lubię, kiedy mi ktoś przeszkadza, coś narzuca.

W pracy komercyjnej trudno tego uniknąć. W Łodzi Kaliskiej wybrałeś sobie współpracowników. Długo trwało, zanim się dograliście?

Tak naprawdę, najpierw zgraliśmy się towarzysko, a dopiero potem powstała

Łódź Kaliska. W pracy komercyjnej priorytety wyglądają inaczej – na tym polu staram się przede wszystkim być solidnym rzemieślnikiem, czyli sprzedawać swoje umiejętności, sposób i efekty pracy z ludźmi.

W Twoim archiwum można znaleźć imponującą listę portretów bardzo interesujących osobowości, świetnych projektów realizowanych wraz z Łodzią Kaliską, ciekawych kampanii reklamowych. Jak to się stało, że zajęłeś się fotografią? Wszystko sprawił przypadek.

Podobno nie ma przypadków.

Jestem najlepszym przykładem, że jednak są. (śmiech) Mówiąc poważnie, chciałem pójść do szkoły artystycznej, a skończyłem Technikum Budowy Dróg i Mostów. Matula moja była przekonana, że z bycia artystą nie da się żyć, myślała bardzo pragmatycznie, bo przecież budowlaniec to pewny zawód w każdych czasach. Tata zmarł,

(Powyżej)
Camel light /
Łódź Kaliska (1995 r.)

gdy byłem mały. Mama sama wychowywała troje małych. Chciała, żebym zdobył jak najszybciej zawód i się usamodzielniał. A potem się jakoś wymknąłem z tego świata dróg i mostów. Fotografia była pasją, chociaż stała się nią też przypadkiem. Facet, który uczył w mojej szkole geografii, prowadził również kółko fotograficzne. Starszy kolega doradził, że jeśli chcę mieć fory z geografii, powinienem zapisać się na to kółko. Posłuchałem. Takie to przypadki.

Jak doszło do tego zgrania w Łodzi Kaliskiej?

Spotykaliśmy się na różnych plenerach fotograficznych, braliśmy udział w tych samych konkursach i wystawach. Poznawaliśmy się coraz lepiej, zaczęły się pojawiać żarty, niekiedy dość ryzykowne. Na jednej z tego typu imprez zdecydowaliśmy o wspólnej pracy.



„Facet, który uczył w mojej szkole geografii, prowadził również kółko fotograficzne. Starszy kolega doradził, że jeśli chcę mieć fory z geografii, powinienem zapisać się na to kółko. Posłuchałem”

Z pewnego pleneru zostaliście podobno wyrzuceni?

Tak, w tym składzie, jaki znalazł się później w Łodzi Kaliskiej, czyli: Marek Janiak, Andrzej Kwietniewski, Adam Repecki, Makary Wielogórski, Jerzy Koba – po roku się nami zmęczył i odszedł z grupy – i ja.

Czym jest zatem Łódź Kaliska?

Jesteśmy grupą, która realizuje własne pomysły artystyczne. W grupie jest różnie i ciekawiej. Łatwiej także poradzić sobie w trudnych sytuacjach, a my niejednokrotnie w takich bywaliśmy. Poza tym w grupie weselej.

Jaka jest Twoja rola w tym kolektywie?

Dość trudno mi na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć. Najwięcej energii kieruję na ogół w realizację zadań fotograficznych, to jest mi najbliższe. Każdy z nas ma swój udział w pracach kreatywnych i organizacyjnych.

To znaczy, że w grupie panuje demokracja?

Tak, choć bywają i głosowania.

Nawet w sprawach artystycznych?

Tak. Nie wszystkie pomysły są zawsze akceptowalne dla każdego z nas.

Pamiętasz taki moment, gdy ktoś z Was postawił stanowcze veto i powiedział „Nie. Tego pomysłu nie zrobimy, bo...”?

Tak. Ale pozwól, że nie będę o takich sprawach mówił publicznie. A wracając do poprzedniego wątku: największą odpowiedzialność biorę za fotografię, chociaż wszyscy w naszej grupie są fotografami. Mało tego, Janiak i Makary należą do ZPAF-u. Rzepka fotografią zajmuje się od zawsze. Kwiecień, choć jest biologiem, to w trudnych latach 80. prowadził zakład fotograficzny. Każdy z nas robił różne dziwne rzeczy, jednak Kwiecień najdziwniejsze, przez 10 lat był nawet rolnikiem.

Łódź Kaliska przeszła ciekawą drogę,

(Powyżej)

Justyna Steczkowska
– Dziewczyzna szamana
(1995 r.)

od wystawiania prac w lokalnych ośrodkach dla kilkudziesięciu osób, do pokazywania swoich projektów na całym świecie.

O tym, gdzie będziemy wystawiać i ile osób zobaczy nasze prace, specjalnie nie myśleliśmy. Na początku naszej działalności zahaczyliśmy jeszcze o fotomedializm, którego najciekawszy czas już wówczas się kończył. Szybko okazało się, że jest to potwornie nudne zajęcie, choć jako doświadczenie poznawania możliwości fotografii – bardzo cenne. Gdyby nie to, że pracowaliśmy razem, to by z tych prób nigdy nic nie wyszło, ten rozdział fotografii niezbyt pasował do naszych temperamentów. Mając już to pierwsze doświadczenie za sobą, odważyliśmy się uderzyć w hermetyczne, skostniałe układy rodzimej sztuki awangardowej, również tej, która korzystała z fotografii.

Uderzaliście nie tylko w środowisko artystyczne, lecz i w to, co w Polsce święte, np. obraz „Bitwa pod Grunwaldem”.

W końcowych latach 80. i 90. robiliśmy pastisze znanych i trwale zapisanych w historii dzieł sztuki. Konsekwencją tamtych działań było podjęcie tematu „Bitwy pod Grunwaldem”. Strasznie nas irytowało – i tak jest do dzisiaj – że nasi studenci mają zerową wiedzę na temat historii sztuki.



„Jedynym obrazem, który znają wszyscy, jest »Bitwa pod Grunwaldem«. Obraz ten robi wiele złego, gloryfikuje narodowy patriotyzm, pcha ludzi w stronę pustego romantyzmu. Postanowiliśmy sobie z niego zakpić. Kilkakrotnie”

Jedynym obrazem, który znają wszyscy, jest matejkowska „Bitwa pod Grunwaldem”. A nie jest to dobre malarstwo, nie oszukujmy się. Na dodatek obraz ten robi wiele złego, gloryfikuje narodowy patriotyzm, i to w megaskali. Zamiast rozwijać kraj w kierunku pozytywistycznym, pcha się ludzi w stronę takiego pustego romantyzmu. Postanowiliśmy sobie z niego zakpić. Kilkakrotnie. W tej chwili przygotowujemy wystawę pt. „Parada wieszczów”, nad którą pracujemy od kilku lat. Także odnosi się do polskiego patriotyzmu.

Konstruujecie swoje prace, czy też wykonujecie zadania także po to, by to odbiorcy zadawali sobie pytania. Przykładem może być wyjście od popularnych teorii feministycznych w cyklu „Niech szczeną mężczyźni”.

Wszystko to jest rodzajem kpiny z nadętych wystąpień i publikacji niektórych rodzimych feministek, tych skrajnych oczywiście. Sam feminizm jest fantastyczny, zrobił i robi wiele dobrego. Ale to, co przesadzone, łatwo zniechęca i ma skutek odwrotny. Kiedy pokazaliśmy tę wystawę w Zamku Ujazdowskim, zostaliśmy napadnięci przez środowiska feministyczne. Dorota Jarecka napisała

na nas paszkwil na całą stronę Gazety Wyborczej. Zupełnie nie poczuła przewrotności tego projektu. A prace były specjalnie efektowne i niespecjalnie trudne, tym bardziej, że wspierał je II Manifest Futurystyczny Marka Janiaka.

Stało się inaczej.

To wynikało z uprzedzeń, a nie ze złe skonstruowanego przekazu.

Sam uczyłeś się fotografii?

Tak.

Jakie były proporcje między nauką technicznych, teoretycznych i praktycznych aspektów fotografii?

W pierwszym okresie, byłem zafascynowany ciemnią fotograficzną. Czytałem wszystko, co dotyczyło spraw chemicznych, aktualnych wystaw i trochę ciekawostek z historii fotografii. Kiedy startowałem do ZPAF-u, przez dwa lata samodzielnie studiowałem historię sztuki i historię fotografii. Potem już regularnie śledziłem publikacje dotyczące fotografii i sztuki w interesującym mnie zakresie.

Na co zwracasz uwagę swoim studentom?

Nasze zajęcia sprowadzają się do nauki widzenia i tego głównie dotyczą nasze

(Powyżej)

Rybak – Niech szczeną mężczyźni / Łódź Kaliska (2009 r.)

rozmowy. Jeśli ktoś mnie pyta o sprawy związane z obsługą aparatu, odsyłam do instrukcji. Ja znam jeden aparat. Swoją własny.

Wydaje mi się, że najtrudniejsze w portretowaniu jest zdobycie zaufania drugiego człowieka. Jaka jest relacja między Tobą, jako fotografem, a osobą portretowaną?

Staram się szybko nawiązać bliski kontakt z tą osobą, a potem, po sesji, równie szybko o niej zapominam. Portretowanie to dość intymna relacja. Ostatnio robiłem sesję z trzema osobami. Nie wiem która, ale jedna z nich wyszała ze mnie bardzo dużo energii. Czulem się potwornie zmęczony. Nie wiem, jak to się dzieje i nie potrafię tego precyzyjnie nazwać, lecz zauważam takie zjawiska. Zależy mi na tym, żeby osoba, którą fotografuję, zdradziła zauważalny pierwiastek jej osobowości. A to kosztuje. Czasem dużo.

Podobno zakładamy na siebie maski, zwłaszcza będąc uwiecznianym.

Fotograf to ktoś, kto chowa się za aparatem fotograficznym, żeby nie musieć zakładać takiej maski. Tam, ukryty za obiektywem, czuje się znacznie bezpieczniej niż osoba fotografowana. To znana prawda.

Często fotografowie mówią, że chowają się za aparatem, żeby nie musieć tłumaczyć swojej obecności w danym miejscu.

Aparat daje alibi, czasem usprawiedliwia beczelne zachowania fotografa, takie jak włazenie z butami w czyjeś



życie, czy bezpardonowe dokumentowanie ludzkich dramatów. Ten towar przecież świetnie się sprzedaje, jest efektowny... Okropne. To jest obszar fotografii, który mnie nie interesuje.

Natomiast zdecydowanie kręci mnie to, co zrobiłem w książce Złotów. I tak wszyscy wiedzą. Wraz z parą dziennikarzy spotykaliśmy się z kilkudziesięcioma mieszkańcami miasta, z którego pochodzę, by powstała o nich książka wypełniona rozmowami i fotografiami.

Artyści jeszcze przychodzą.
Czasami.

Jakim modelem był Grzegorz Ciechowski?
Przystojnym.

Jakie były Wasze relacje na planie?
Był człowiekiem otwartym, ale jednocześnie lekko wstydliwym. Miał duże zdolności aktorskie. Trzeba mu było tylko pozwolić się otworzyć.

Prowokowałem go do tego. Poznaliśmy się podczas pierwszej sesji zdjęciowej. Zaiskrzyło i wiedziałem, że następnym razem możemy się spotkać przy wódce. Kumplowaliśmy się, to było fajne i był to również walor pracy.

A Kora Jackowska?

Z Korą było podobnie. Może była nieco bardziej zdecydowana. Od razu odrzucała propozycje, z którymi się nie identyfikowała. Dużo sama proponowała.

Uśmiechasz się, wspominając te sesje.
To były bardzo ciekawe chwile.

Praca z bohaterem na planie to nie jest 10 minut.

Jeżeli mam ważną sesję do zrobienia i chcę dać szansę nam – sobie i mojemu bohaterowi – to proszę o kilka godzin. Wtedy możemy próbować się poznać, sprawić, żeby pękły bariery, by móc

łatwiej powiedzieć sobie wprost, o co nam w tej zabawie chodzi.

Od razu stajesz za aparatem?

Nie. Sprzęt pojawia się po jakimś czasie. Nie mam nawyku trzymania aparatu w rękę. Często go odkładam po kilku zdjęciach.

Blokuje ludzi?

Nie wiem. Traktuję go jak tę szklankę. Jest narzędziem.

Co dla Ciebie jest najciekawsze w kontakcie z drugim człowiekiem?

Poznawanie. Rozmowa. Czasami, kiedy są to osoby znane, jestem ciekaw, jakimi są ludźmi. Bywa, że ci anonimowi okazują się niezwykle interesującymi rozmówcami.

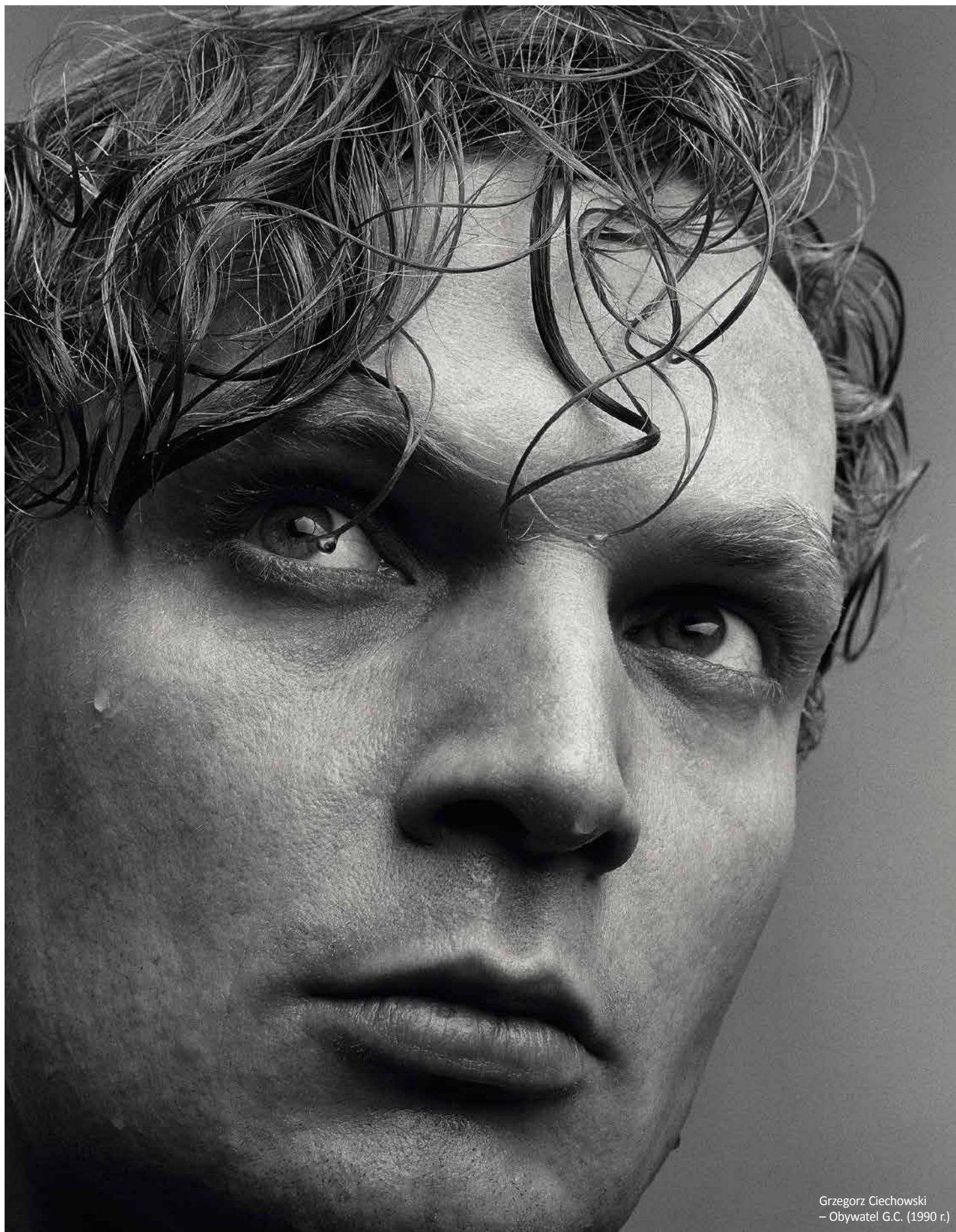
Dużo fotografii innych artystów oglądasz?

Trochę oglądam. Zależy mi, żeby zobaczyć, w jakim miejscu jest fotografia,

(Poniżej)

Bitwa pod Grunwaldem na Karowej / tódź Kaliska (1999 r.)





Grzegorz Ciechowski
– Obywatel G.C. (1990 r.)



co się dzieje nowego, jak ludzie myślą, jak widzą. Nie oglądam fotografii w Internecie. Chyba że z jakiegoś powodu muszę, na ogół zawodowego. Lubię jeździć i oglądać wystawy.

Nie jesteś zbyt obecny w mediach.

Nie jestem i nie chcę być żadnym celebrytą. Nie mam parcia na szkło. Fotografowie, którzy się agresywnie promują w mediach elektronicznych – pracują więcej, ale to niekoniecznie ma odbicie w jakości pracy.

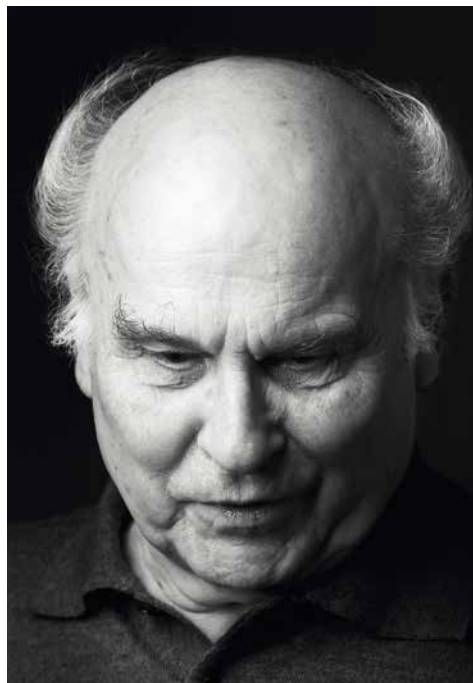
Kiedyś łatwiej było zdobyć zlecenie?

W czasach PRL robiło się tzw. chałtury. Mało kto nazywał je zleceniem. Mniej było fotografów i grafików było mniej. Wszyscy się znali i jakoś te chałtury się pojawiały. Po 1989 r. zaczęło normalnieć. Powstawały agencje reklamowe, domy mediowe. Dzisiaj jest ich wiele, większości nawet nie znam. I znacznie więcej jest też fotografów.

Znani ludzie często przychodzą do fotografa, chcąc podtrzymać pewien wizerunek.

Pozwalasz im na to?

Odrzucam kontekst medialny, czyli gazetowy, magazynowy. Nie interesuje mnie to. Wczoraj spotkałem fotografa młodszego pokolenia, który



rozpoczął sesję znanego aktora, i miał zaplanowane w szczegółach każde ujęcie. Ja tego na ogół nie wiem. Lubię improwizować, bo za tym stoi pewne ryzyko.

Lubisz ryzykować?

Pewnie. Można także polec.



(Na górze)

Kora w paski (1991 r.)

(Powyżej po lewej)

Ryszard Kapuściński (2006 r.)

(Powyżej po prawej)

Ryszard Kalisz (2009 r.)

Zdarzyło się?

Nieraz.

I co w takiej sytuacji robi Andrzej Świątek?

Nic. Wówczas pozostają przeciętne zdjęcia.

Dziękuję za rozmowę. 📷